



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Homo sociologicus (literacki wizerunek socjologa)

Author: Krzysztof Łęcki

Citation style: Łęcki Krzysztof. (2016). Homo sociologicus (literacki wizerunek socjologa). W: T. Nawrocki, W. Świątkiewicz (red). Ład społeczny i jego przedstawienia : księga jubileuszowa Profesora Jacka Wodza (S. 34-43). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Krzysztof Łęcki



Homo sociologicus (literacki wizerunek socjologa)

Trudno w krótkim szkicu skomentować wzajemne relacje i spory socjologii i literatury, próby takie pojawiają się zresztą okazjonalnie w fachowych periodykach socjologicznych (SULKOWSKI, 1999; ĆWIKŁA, 2006). W kontekście niniejszego eseju ciekawe zdaje się raczej, że w czasach raczkowania socjologii Honoré de Balzac nazywał się doktorem nauk społecznych, zaś to, co znamy jako cykl powieściowy *Komedia ludzka*, miało pierwotnie nosić tytuł *Studia społeczne* (ŁĘCKI, 1999c). Współcześnie, choć zdarza się to naprawdę rzadko, jakiś pisarz uważany bywa za socjologa, a i wtedy spotkać może się to z protestami (nie)zainteresowanego. Podam przykład sprzed ponad pół wieku: przypadek Paula Goodmana, powieściopisarza, dramaturga, poety i psychoterapeuty, znanego i uznanego krytyka społecznego. Otóż Goodman „pomówieniom”, że jest socjologiem, stanowczo zaprzeczył, a podczas wystąpienia w Experimental College w San Francisco State w 1964 roku powiedział, że nie może czytać publikacji socjologicznych, ponieważ to nauka bez życia (https://pl.wikipedia.org/wiki/Paul_Goodman_pisarz). Co do czytania publikacji socjologicznych, to sami socjologowie wiedzą – choć naprawdę wiedzą to pewnie tylko niektórzy – jak wiele w odbiorze prac z zakresu nauk społecznych zależy od słabości „warsztatu pisarskiego” autora czy autorki. Howard S. BECKER (2013: 15) w książce poświęconej pisarskiej sztuce socjologa napisał wprost:

Zresztą każdy wie, że socjologowie piszą fatalnie, i to do tego stopnia, że literaci mogą sobie robić żarty na temat kiepskiego pisarstwa, rzucając hasło: „socjologia”, podobnie jak niegdyś komicy z wodewilu wywoływali śmiech publiczności, po prostu mówiąc „Peoria” albo „Cucamonga”.

Zwykle zresztą socjologowie wykazują bardzo umiarkowane zainteresowanie dla swojego warsztatu pisarskiego i niewiele zapowiada powstanie w tym

środowisku dzieła tak refleksyjnego, jakie dla antropologów kulturowych napisał Clifford GEERTZ (2000).

Tytuł *Homo sociologicus* zapożyczony został oczywiście ze słynnego eseju Ralfa Dahrendorfa. Sens, jaki za nim skrywam, jest jednak nieco inny niż ten, który zamierzył klasyk współczesnej socjologii. Zdecydowałem się na taki wybór z dwu powodów i oba kontekstualnie wiążą się z pisarstwem i literaturą. Raz: DAHRENDORF (1968: 31) odwołuje się w swoim eseju do myślicieli społecznych (Marks), ale także do pisarzy filozoficznych (Cyceron) i twórców literatury pięknej (Szekspira); dwa: *Homo sociologicus* przywodzi mi na myśl tytuł jednej z bodaj najbardziej znanych powieści kampusowej (BRADBURY, 2002), której bohaterem jest socjolog, tj. dzieła *Homo historicus* (BRADBURY, 1993). Powieści tej poświęciłem dwuczęściowe studium (ŁĘCKI, 1999a, 1999b), niniejszy szkic stara się przedstawić nieco szerszy ogląd wizerunku socjologów w literaturze.

W pomieszczonym w *Encyklopedii socjologii* haśle-artykule *Literatura piękna* dałem taką oto uwagę:

[...] literatura, zajmując się w naturalny sposób społeczeństwem, samą socjologią zajmuje się z rzadka, a jeśli już, to, warto dodać, zwykle złośliwie. Takie bestsellerowe powieści, jak *Poza miastem* i *Londyn* Johna B. Priestleya, *Homo historicus* Malcolma Bradbury'ego czy wreszcie w jakimś stopniu *Rzeczy* Georgesa Pereca utrwaliły stereotyp socjologów już to jako akademickich nudziarzy, już to oderwanych od społeczeństwa outsiderów i fantastów, czy też wreszcie – co związane było z popularnością socjologii w latach sześćdziesiątych – skrajnie nieodpowiedzialnych, acz życiowo wcale sprytnych szarlatanów (ŁĘCKI, 1999c).

Przy różnych okazjach zdarzyło mi się słyszeć wątpliwości, czy rzeczywiście z wizerunkiem socjologa w literaturze jest aż tak źle. No właśnie – czy jest aż tak źle? Nie silę się tu, rzecz jasna, na próbę pełnego opracowania tematu, podaję tylko garść ilustracji. Tyle, że nie wpadły mi w ręce i w oko żadne inne. Jedynie Tomasz MANN (1992: 423–425) i Zbigniew HERBERT (2001: 661) wypowiedzieli się o socjologii (socjologii – nie socjologach) pochlebnie, przy czym Herbertowi szło o to, czym socjologia będzie, gdy Polska zrzuci okowy stalinizmu, zaś Tomasz Mann prognozy o ważkiej roli socjologii wkłada w usta niepoprawnego, niemal groteskowego optymisty Settembriniego. Herbert zresztą dość szybko rozczarował się co do wartości socjologicznych spekulacji. Pisał: „Na podstawie źródeł można na przykład powiedzieć, że w takim to a takim roku dom w Amsterdamie kosztował tyle i tyle. To niewiele. A socjologowie, zwłaszcza ich dziwaczna mutacja – ‘socjologowie sztuki’, sypią z rękawa florenami i guldenami, aby olśnić czytelnika i nadać swej biednej wiedzy splendor nauki ścisłej, prawie matematycznej” (HERBERT, 1993: 29).

Zaznaczę od razu, że nie będę sięgał w dalszych rozważaniach do uwag poczynionych na marginesie prac z zakresu nauk społecznych i szeroko ro-

zumianej humanistyki, nawet wówczas, gdy wyrażane są one w tonie najwyraźniej osobistym (np. antropolog Nigel BARLEY (1997: 9) streścił potoczną wiedzę uniwersytecką, zgodnie z którą „Wiadomo na przykład, że socjologowie to pobawieni poczucia humoru lewicujący głosiciele nonsensów i truizmów”). Nie biorę także pod uwagę wszystkich powieści, w których uwagi o socjologii i socjologach mają charakter mniej czy bardziej akcydentalny. I to zarówno wówczas, gdy w grę wchodzić będzie postać tak wyrazista, jak Timofiej Pnin z powieści NABOKOVA (1993: 11), którego nieprzypadkowo przecież autor uczynił doktorem socjologii i ekonomii politycznej, jak też w przypadku postaci nie dość, że marginalnych, to jeszcze anonimowych, jak to ma miejsce w przypadku chociażby powieści Michela HOUELLEBECQA (2003: 121), np.: „Psychodrama, nie, dziękuję [...] pięćdziesięcioletnie asystentki socjologii wiły się na macie, domagając się pluszowych misiów od tatusia; lepiej tego uniknąć”, a także:

Po ukończeniu turystyki zapisała się na studia magisterskie z socjologii. Tutaj szybko przeżyła rozczarowanie. Dziedzina była interesująca, z pewnością można dowiedzieć się czegoś nowego; ale metody pracy, jakie proponowano, teorie, jakie głoszono, wydawały się jej śmiesznie uproszczone, wszystko załatwywało z daleka ideologią, brakiem precyzji i amatorszczyzną (HOUELLEBECQ, 2004: 144–145).

Nie wiemy, czego nasłuchiwała się bohaterka drugiej z przytoczonych wyżej książek Houellebecqa na salach wykładowych i seminariach – może np. zwierzeń młodszych pracowników nauki zafascynowanych uprawianą przez siebie dyscypliną:

Właśnie przeczytałam Kuhna *Study of Society* i biorąc pod uwagę to, co on pisze o wyborze kaw, herbaty i mleka w restauracjach jako elementach pewnej hierarchii, jak również to, co pisze o zachowaniu się ludzi, którzy dodają do herbaty cukier albo mleko, sądzę, że w swojej pracy na temat zewnętrznych oznak statusu dodam rozdział o restauracjach i kawiarniach... (PRIESTLEY, 1994: 144).

Może bohaterka powieści Houellebecqa trafiła na wyznanie uroczej socjolożki doktor Hazel Honyfield, która właśnie przeprowadza „małą, uroczą ankietę w Tarbury na temat roślin doniczkowych jako symbolu statusu społecznego” (PRIESTLEY, 1994: 233).

Inna sprawa – czy my, socjologowie, wielbiciele perspektywy dramatycznej Ervinga Goffmana zniechęcilibyśmy się jakoś bardzo takim sposobem stawiania problemu? Może to postaci zarysowanej przez Houellebecqa w *Platformie* brak intelektualnej świeżości? Pisze wszak Umberto Eco (1993: 123–124):

Uznanie czegoś oczywistego za rzecz nową, wymyśloną dzięki boskiemu objawieniu świadczy o świeżości umysłu, entuzjastycznym podejściu do

życia i niespodzianek, jakie niesie, o umiłowaniu myśli – choćby nie największej. Nigdy nie zapomnę pierwszego spotkania z wielkim człowiekiem, jakim był Erving Goffman. Podziwiałem go i kochałem za geniusz i głębię spojrzenia, pozwalającą mu gromadzić i opisywać najbardziej nikłe odcienie zachowań społecznych, za umiejętność wyłuskiwania najmniej widocznych cech, które uchodziły uwadze innych. Siedzieliśmy przy stoliku przed kawiarnią i po chwili, patrząc na ulicę, Goffman powiedział: *Wiesz, wydaje mi się, że w miastach jest już za dużo samochodów*. Być może nigdy nie przyszło mu to do głowy, gdyż zastanawiał się nad znacznie ważniejszymi rzeczami; nagle doznał olśnienia i miał umysł na tyle świeży, że je wyjawiał. Ja, mały snob, zatruty lekturą *Niewczesnych rozważań* Nietzschego, nie wykrztusiłbym tego z siebie, nawet gdyby przyszło mi do głowy.

Niemniej wspomniana bohaterka *Platformy* Houellebecqa rzuca studia socjologiczne. Czy wiele w ten sposób traci? Można wszak być socjologiem, a już na pewno psychosocjologiem, ledwo liznąwszy akademickich studiów socjologicznych. Nie można? Poczytajmy Georgesa PERECA (1982: 19–20):

Jerome miał dwadzieścia cztery lata, Sylwia dwadzieścia dwa. Oboje byli psychosocjologami. Praca ta, nie będąc w pełnym tego słowa znaczeniu zawodem, polegała na przeprowadzaniu wywiadów, różnymi technikami, na różne tematy. [...] Jak prawie wszyscy ich koledzy, Jerome i Sylwia stali się psychosocjologami z potrzeby, nie z wyboru. Nie wiadomo zresztą, do jakąd zawiodłyby ich samorzutne skłonności, całkowicie nijakie. [...] Chcieliby oczywiście, jak wszyscy inni, poświęcić się czemuś naprawdę, czuć w sobie jakąś nieodpartą potrzebę, którą nazywaliby powołaniem, ambicją stanowiącą bodziec działania, pasję, która wypełniałaby ich bez reszty. Niestety znali tylko jedną namiętność: dobrobyt, i ona wyczerpywała ich możliwości. Jako studenci tak się zlekli perspektywy, jaką otwierał dyplom – posada w Nogent-sur-Seine, w Chateau-Thierry czy Etampes – że gdy tylko się poznali [...], niemal bez porozumienia porzucili ledwo rozpoczęte studia. Nie pożerała ich żądza wiedzy i nie ukrywając przed sobą, że zapewne błędzą, że prędzej czy później przyjdzie im tego żałować, odczuwali potrzebę większego pokoju, [...] może samochodu, płyt, wakacji, ubrań. Od paru lat zapoczątkowano we Francji sondaż rynku. Tego roku badania były w rozkwicie. Co miesiąc powstawały nowe agencje zaczynające od zera lub gdzieś blisko tego. Nietrudno tam było o pracę. Najczęściej trzeba było chodzić do parków, pod szkołę w chwili zakończenia lekcji albo do podmiejskich osiedli, rozpytywać panie domu, czy zauważyły jakiś nowy artykuł lansowany przez reklamę i co o nim myślą. Za takie błyskawiczne sondaże zwane testingami albo mikroankietami płacono po sto franków. Niewiele, ale jednak zawsze lepiej niż za [...] te wszystkie bzdurne zajęcia [...] tradycyjnie zastrzeżone dla studentów. A poza tym młody wiek agencji, ich stadium nieomal chałupnicze, nowość metod, prawie zupeł-

ny brak kwalifikowanych pracowników – wszystko to pozwalało żywić nadzieję na szybki awans, zawrotną karierę. [...] pewien dyrektor agencji [...] zawierzył im. Wyruszyli na prowincję z magnetofonem pod pachą; paru współtowarzyszy ledwo co starszych wtajemniczyło ich w technikę, prawdę powiedziałwszy łatwiejszą, niż się to na ogół przypuszcza, wywiadów *otwartych i kierowanych*; nauczyli się skłaniać innych do mówienia, odmierzając zarazem własne słowa. [...] Połapali zewsząd po trochu strzępy socjologii, psychologii, statystyki; przyswoili sobie słownik i styl, chwytły robiące dobre wrażenie; [...] pewien sposób wkładania lub zdejmowania okularów, pewien styl notowania, kartkowania raportu, pewien sposób mówienia [...], pewien sposób cytowania w odpowiednim momencie Wrighta Millsa, Williama White'a albo, jeszcze lepiej, Lazarsfelda, Cantrila lub Herberta Hymana, z których nie przeczytali nawet trzech stron. Wykazali znakomity talent w opanowywaniu tych nieodzownych umiejętności stanowiących *abc* zawodu i ledwo rok po pierwszych kontaktach z sondażem powierzono im odpowiedzialne zadanie, jakim jest *analiza materiału* [...].

Dobrze, niekiedy socjologa przedstawiana jest w powieściach w nieco bardziej jasnych barwach. Tak robi to na przykład Alison LURIE (1998: 7–8):

Tom McMann, autor *My i oni: rola konfliktu w River City* – jednej z najlepszych tego rodzaju książek z tej dziedziny. Klasyka socjologii opisowej. [...] Był człowiekiem prostolinijnym – aczkolwiek odrobinę ekscentrycznym i zamkniętym w sobie – i żywym dowodem na to, że socjolog może być istotą społeczną. [...] Był doskonały do kontaktów z ludźmi spoza profesji: szefami innych wydziałów, administracją, organizacjami studenckimi lub absolwentkami. Jego wykłady w Dniu Rodzica ściągały entuzjastyczne tłumy. Umiał też wypowiedzieć się na piśmie („Harper's”, magazyn „New York Timesa”, gazeta studencka), dając takie tytuły, jak *Socjolog dzisiaj: ja-snowidz czy statystyk?*

Ale nawet w takich przypadkach autorzy wprowadzają tonujący pozytywowy podział prac naukowych z zakresu socjologii: książka Toma McManna należałaby do kategorii studiów przypadków i prostolinijnych diagnoz społecznych, określanych jako „szajbusy i szlaje”, te prace, w których króluje statystyka, kryptonimowano jako „strzałki i kwadraciki”. Nie brzmi jakoś specjalnie zachęcająco, prawda?

„Szajbus i szlaja”, czyli Tom McMann „umiał się wypowiedzieć” – to doprawdy zaskakujące i zadziwiające, jak wielu socjologów awansuje do kategorii „znanych socjologów” tylko dlatego, że umie coś po ludzku napisać albo się „wypowiedzieć”. To drugie zresztą nie zawsze musi być komplementem – i to zarówno dla w taki sposób znanego socjologa, jak i jego publiczności. Przyjrzyj-

my się charakterystyce „głównego” socjologa ze znanej, przytaczanej już w tym szkicu powieści Johna B. Priestleya *Poza miastem* (PRIESTLEY, 1994: 36–37):

Profesor Donald Cally, kierujący katedrą socjologii [...]. Miał około czterdziestu lat i był człowiekiem napuszonym, który nawet nie udawał, że ma poczucie humoru; a gdyby je miał i tak nie wiedziałby, co z nim zrobić. Głos miał donośny, nie próbował go nigdy zniżyć, a w ogóle mówił tak, jakby się zwracał do klasy dzieci umysłowo chorych. [...] Ale w rzeczywistości właśnie swemu głosowi i swoim manierom zawdzięczał nominację na profesora socjologii w Brockshire. Był tylko wykładowcą w Edynburgu, gdy razem z kilkoma innymi socjologami wziął udział w jakiejś serii programów telewizyjnych. Podczas gdy inni stękali i jękali się na swój akademicki sposób, on mówił w sposób jasny i donośny, sposób tak dostosowany do poziomu idiotów, że stał się [...] najważniejszą postacią całego programu, a jego zdjęcie znalazło się nawet w „*Radio Times*”.

Kiedy dodać, że Donald Cally stanowi w *Poza miastem* zaledwie tło dla dwu prawdziwie błyskotliwych umysłów – filozofa, profesora Cosmo Saltany i literaturoznawcy doktora Owena Tuby, twórców imagistyki społecznej – to dokonane przez Priestleya pozycjonowanie socjologii w świecie akademickim nie wygląda doprawdy najlepiej.

O ile Cally reprezentuje akademicki konserwatyzm, to Howard Kirk z powieści Malcolma Bradbury’ego *Homo historicus* jest typem akademickiego i politycznego lewackiego radykała. Tak się złożyło, że życiowa historia Kirka powiązała się z Wielkimi Zmianami. Bo zaczęło się zgoła nieciekawie, acz jak na przełom lat 50. i 60. XX wieku w zasadzie banalnie. Howard Kirk „Studiował socjologię, która wówczas nie była przedmiotem ani popularnym, ani szczególnie szanowanym; w istocie większość osób, które znał, uważała ją za dziedzinę bardzo ciężką, niemiecką i nudną” (BRADBURY, 1993: 27). Któż może wybierać tak nieciekawo kierunek studiów? No cóż:

Howard był typowym produktem otoczenia i czasu, to znaczy lat pięćdziesiątych: stypendysta, poważny, sztywny, dobrze odczytany w licealnej bibliotece, słaby z wychowania fizycznego i przedmiotów humanistycznych. Dostał się na uniwersytet w Leeds w roku 1957 wyłącznie dzięki swej pracy, morderczej pracy, która wyzuła go z wszelkiej barwy, tak w sensie fizycznym, jak intelektualnym (BRADBURY, 1993: 26).

Czy ten szary człowieczek miał jakieś intelektualne pasje? Jeśli nawet tak, a Bradbury nic o nich nie wspomina, to już z całą pewnością nie należała do nich socjologia. Jakoż można powiedzieć, że „społeczeństwo interesowało Howarda tylko w teorii. Rzadko gdzieś wychodził, rzadko się z kimś spotykał czy rozglądał dookoła i miewał najczęściej jedynie abstrakcyjne pojęcie o siłach

społecznych, o których pisał eseje” (BRADBURY, 1993: 27). Potem jednak zrozumiał, że po to, by zrozumieć współczesny świat (i zrobić karierę, idąc z pod rękę z Duchem Czasu i nogą w nogę z Duchem Dziejów), trzeba tylko „znać trochę Marksa, trochę Freuda i trochę historii społecznej” (BRADBURY, 1993: 30). Co oznaczałoby to w praktyce? No cóż, bardzo dużo postępowego idiolektu pomieszanego z profesjonalnym slangiem, dymną zasłoną żargonu (ANDRESKI, 2002). Czy ma to coś wspólnego z wyobrażeniem tego, czym powinna być nauka? Zdaje się, że niewiele – i nawet jeśli jakiś socjolog postrzegany jest inaczej, to zawsze na czarnym tle: „Wykładał na socjologii i chociaż wielu prawdziwych naukowców uważało pracowników nauk społecznych za próżniaków, którzy mając za dużo wolnego czasu, piszą tony nie nadających się do czytania książek, Ikenę postrzegaliśmy w innym świetle” (ADICHIE, 2011: 87–88).

Z lekturą pism socjologicznych nie jest lepiej niż z postrzeganiem socjologów: ot, chociażby: „Odwrócony do nich plecami, wyciągnąłem na chybił trafił książkę – jakiś absurdalny tekst socjologiczny, jak się złożyło – i udawałem, że przeglądam indeks. Wtórna analiza, wtórne dane, wtórna dewiacja, wtórna grupa” (TARTT, 2015: 29).

A w Polsce? Nie jest, niestety, z wizerunkiem socjologa lepiej. Oto na kartach popularnej powieści jeśli nawet socjolog jest postacią pozytywną, to jest nią poza wykonywaną przez siebie profesją. Bo sama socjologia wydaje się partnerce socjologa zajęciem cokolwiek dwuznacznym, jeśli nie po prostu niepoważnym. Tak, socjolog:

[...] zostaje w domu, bo robi badania. Jak Adam robi badania, to znaczy, że będzie się szwendał po domu, aż mu się znudzi, potem wyjdzie do ogrodu i skosi trawę, walnie sobie piwo z Krzysiem i będzie myślał oczywiście. A ja muszę pracować! Nie jest to sprawiedliwe, ale Adam mówi, że życie w ogóle nie jest sprawiedliwe (GROCHOLA, 2002: 7–9).

I jeszcze, na koniec, trzy głosy wybitnych felietonistów – nawet jeśli niesprawiedliwe, to z pewnością bardziej donośne, większy mające rezonans niż artykuły zamieszczone w – powiedzmy – „Studiach Socjologicznych” czy „Polish Sociological Review”.

Krzysztof Teodor TOEPLITZ (1975: 253–254):

Socjologię, rozumianą jako nauka o obyczajach i ruchliwości społecznej, uprawiają dziennikarze amatorzy. [...] Niedawno – podsłuchując jednym uchem jakąś zapewne niezmiernie doniosłą konferencję socjologiczną – zagadnąłem pewnego socjologa, ile właściwie mamy klas w Polsce? Odpowiedział mi, że cztery, ale gdyby się dobrze zastanowić, to chyba ze dwadzieścia. Oczywiście zadanie mu pytania, dlaczego na przykład jedną z ważnych rewindykacji społecznych współczesnej klasy robotniczej jest żądanie, aby jej synowie mieli otwarty dostęp na wyższe uczelnie, a więc –

praktycznie rzecz biorąc – otwartą możliwość opuszczenia swojej przodującej klasy, przekraczałoby możliwości syntetyczne socjologii naukowej.

Jerzy URBAN (1974: 117–120):

Gdyby Polskie Koleje Państwowe istniały wyłącznie po to, aby przewozić kolejarzy, ludzie o umysłach szczególnie krytycznych uznałyby to za nonsens. Socjologia właśnie jest dziedziną, którą rządzi samokonsumpcja. [...] Socjologowie produkują swe badania i sami zjadają to, co naprodukowali. [...] Co prawda niektórzy z nich są tak inteligentni, że profesjonalne uprawianie rozumowania nie do końca zabiło w nich zdolność myślenia. [...] Polska socjologia nie śpiętrza odkryć, badania cząstkowe nie są fundamentem syntezy. Zapycha ona coraz ciasniej graciarnię pełną faktów i twierdzeń, ale nie wznosi żadnej budowli. [...] Jedyny człowiek, który naprawdę kształtuje wiedzę polskiego społeczeństwa o sobie, jest socjologiem amatorem i nazywa się Wojciech Młynarski. [...] Prawie wszystkie publikacje socjologów mają [...] kulawą kompozycję. Adresowane są bowiem nie do myślącej, czytającej czy z praktycznych względów zainteresowanej publiczności, ale do innych socjologów, których interesuje metodologiczna poprawność i identyczność dzieła z obowiązującym schematem konstrukcyjnym [...]. Z rozdziału konkluzyjnego [książki poświęconej społecznym różnicowaniom załogi fabrycznej – K.Ł.] dowiadujemy się dwóch rzeczy: że inżynierowie zarabiają więcej niż robotnicy i że na ten temat trzeba koniecznie dalej prowadzić badania.

Hamilton (Jan Zbigniew SŁOJEWSKI; HAMILTON, 1984: 176–177):

Docent hab. docentujący się w ruchliwości. Badanie ruchliwości polega na zbieraniu i opracowywaniu tzw. próbek. Są to pytania, z którymi idzie się do ludzi. Ci odpowiadają albo nie, ale raczej jednak odpowiadają, przy czym pytający wie, o co ma pytać, a pytany wie, co mu na to pytanie odpowiedzieć. [...] Wszakże (wszakóż) człowiek [...] zmienia się, niestety, [...] zmienia się, nie za dużo, ale wbrew oczekiwaniom badacza zmienności – zmienia się. Stąd trudności. Bo proces badawczy próbek i analiza tychże wydłuża się, ponieważ XY starzeje się i nie ma już takiej głowy, jak kiedyś (nigdy jej nie miał, ale teraz chyba jeszcze bardziej). Wreszcie jednak materiał zebrany i przeanalizowany. Czas oddać do druku. I tu kolejna trudność, bo proces recenzowania – wydłuża się. Przedmiot badań zaś (człowiek), jak był krnąbrny, tak jest krnąbrny nadal. I znowu zmienił się cholernik. Praca wreszcie wykonana, zaopiniowana, wydrukowana. Niestety ma się ona do przedmiotu badań jak piernik do wiatraka (zawsze się miała jak piernik do wiatraka, ale teraz ma się jeszcze bardziej). [...] Zdezaktualizowały się badania (już na początku były nieaktualne, ale teraz zdezaktualizowały się jeszcze bardziej). Nuże zbierać próbki ponownie [...]. U XY-a [...] ciągle

awanse i szanse na awanse nowe, zwłaszcza, że jedzie na staż naukowy do Meksyku, żeby tam badać ruchliwość, z Meksyku natomiast ktoś przyjedzie, żeby zobaczyć, jak u nas bada się ruchliwość. Ruch w ruchliwości.

Jak zatem wygląda socjolog w oczach ludzi pióra? Od czasu do czasu prawiący banały geniusz (Goffman), a zwykle nudziarze, szarlatani... A właśnie: szarlatani. Leszek KOŁAKOWSKI (1990: 7) pisze: „Filozof współczesny, który nigdy nie miał poczucia, że jest szarlatanem, to umysł tak płytki, że dzieła jego nie są pewnie warte czytania”. Ciekawe, czy jakimś socjologowi mogłaby przyjść do głowy podobnie paradoksalna refleksja?

Literatura

- ADICHIE Ch.N., 2011: *Duchy*. W: ADICHIE Ch.N.: *To coś na Twojej szyi*. Przeł. K. PETECKA-JUREK. Poznań, Zysk i S-ka.
- ANDRESKI S., 2002: *Czarnoksiężstwo w naukach społecznych*. Przeł. S. ANDRESKI, J. SOWA. Warszawa, Oficyna Naukowa.
- BARLEY N., 1997: *Niewinny antropolog. Notatki z glinianej chatki*. Przeł. E.T. SZYLER. Warszawa, Prószyński i S-ka.
- BECKER H.S., 2013: *Warsztat pisarski badacza*. Przeł. P. TOMANEK. Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.
- BRADBURY M., 1993: *Homo historicus*. Przeł. J. ANDERS. Poznań, Rebis.
- BRADBURY M., red., 2002: *Atlas literatury*. Przeł. A. BŁASIAK i in. Warszawa, Prószyński i S-ka.
- ĆWIKŁA P., 2006: *Kilka uwag o związku socjologii z literaturą*. „Studia Socjologiczne”, nr 2.
- DAHRENDORF R., 1968: *Homo Sociologicus*. In: DAHRENDORF R.: *Essays in the Theory of Society*. Stanford, Stanford University Press.
- ECO U., 1993: *Zapiski na pudełku od zapalek*. Przeł. A. SZYMANOWSKI. Poznań, Historia i Sztuka.
- GEERTZ C., 2000: *Dzieło i życie. Antropolog jako autor*. Przeł. E. DŻURAK i S. SIKORA. Warszawa, Wydawnictwo KR.
- GROCHOLA K., 2002: *Serce na temblaku*. Warszawa, W.A.B.
- HAMILTON (J.Z. SŁOJEWSKI), 1984: *Ruchliwość społeczna*. W: HAMILTON: *Pod znakiem Lwa i Armaty. Felietony z lat 1975–1980*. Warszawa, Czytelnik.
- HERBERT Z., 1993: *Martwa natura z wędzidłem*. Wrocław, Wydawnictwo Dolnośląskie.
- HERBERT Z., 2001: *Na powrót socjologii*. W: HERBERT Z.: *Węzeł gordyjski oraz inne pisma rozproszone 1948–1998*. Warszawa, Biblioteka „Więzi”.
- HOUELLEBECQ M., 2004: *Platforma*. Przeł. A. DANIŁOWICZ-GRUDZIŃSKA. Warszawa, W.A.B.
- HOUELLEBECQ M., 2003: *Cząstki elementarne*. Przeł. A. DANIŁOWICZ-GRUDZIŃSKA. Warszawa, W.A.B.
- KOŁAKOWSKI L., 1990: *Horror metaphisicus*. Przeł. M. PANUFNIK. Warszawa, Res Publica.
- LURIE A., 1998: *Wyimaginowani przyjaciele*. Przeł. T. BIEROŃ. Poznań, Zysk i S-ka.

- ŁĘCKI K., 1999a: *Case study*. „Opcje” nr 3.
- ŁĘCKI K., 1999b: *Prywatne życie ducha dziejów*. „Opcje” nr 2.
- ŁĘCKI K., 1999c: *Literatura piękna*. W: KOJDER A., KOSEŁA K., KWAŚNIEWICZ W., KUBIAK H., MUCHA J., SZACKI J., ZIÓŁKOWSKI M., red.: *Encyklopedia socjologii*. T. 2. Warszawa, Oficyna Naukowa.
- MANN T., 1992: *Czarodziejska góra*. Przeł. J. KRAMSZTYK. T. 1. Warszawa, Warszawski Dom Wydawniczy.
- NABOKOV V., 1993: *Pnin*. Przeł. A. KOŁYSZKO. Warszawa, Da Capo.
- PEREC G., 1982: *Rzeczy*. Przeł. A. TATARKIEWICZ. Warszawa, KiW.
- PRIESTLEY J.B., 1994: *Poza miastem*. Przeł. M. ZBOROWSKA. Poznań, Zysk i S-ka.
- SUŁKOWSKI B., 1999: *O osobliwościach uprawiania socjologii literatury*. „Przegląd Socjologiczny”, T. 48.
- TARTT C., 2015: *Tajemna historia*. Przeł. J. KOZŁOWSKI. Kraków, Znak.
- TOEPLITZ K.T., 1975: *Co studiują córki stelmachów*. W: TOEPLITZ K.T.: *Opakowanie zastępcze*. Warszawa, PIW.
- URBAN J., 1974: *Socjologia*. W: URBAN J.: *Impertynencje. Felietony z lat 1969–1972*. Warszawa, Czytelnik.